

Gazeta Olsztyńska

Wychodzi trzy razy tygodniowo i to: na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 3,30 mk.; na pocztach 3,60 mk.; z odnośnieniem do domu przez listowego 4,05 mk.

Drukarnia i nakładem Joanny Pieniężnej.

Telefon 533.

Listy należy frankować i adresować wyraźnie: Gazeta Olsztyńska — Allenstein Ostrp.

Telefon 533.

Dziś: Abdona, Ursusa
Jutro: Ignacego
Pojutrze: Piotra w okowach

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś: wsch. sl. 4,18 zach 7,54
jutro: „ 4,19 „ 7,52
Pojutrze: „ 4,21 „ 7,50

Stan wewnętrzny Niemiec.

(Z) Najbliższą przyszłość Niemiec należy sobie wyobrazić w najciemniejszych kolorach, bodaj wystraszczą na to oczy największego pesymisty. Wynik bowiem posiedzenia w Spaa nie pozostawia ani odrobiny nadziei uniknięcia katastrofy, szczególnie wynik obrad nad dostawą węgla niemieckiego. Wskazywaliśmy już nieraz na to, w jak zastraszającej ilości niemieckie centra przemysłowe zwalniają robotników z pracy, przez co naturalnie wzrasta tłum niezadowolonych i skorych do wszelkich zaburzeń i rozruchów. Bolszewicy niemieccy nie pchnęli jeszcze szerokiego mas robotniczych w ręce anarchii, do samosądu, lecz zdaje się, że chwilę tę posuwa znacznie naprzód odbieranie im chleba codziennego. Żadna partja polityczna nie zdoła już powstrzymać grożącej chmury, katastrofa z powodu przeludnienia i braku pracy nastąpi nieodwołalnie. Tem samym ucieleśnia się coraz więcej możliwość, że pewnego pięknego dnia bolszewicy wyjdą ze swej kryjówki, by utworzyć na gruzach państwa niemieckiego i na gruzach jego życia gospodarczego komunę rozpaczy.

Jak się przedstawia los robotników w mrowisku niemieckim, jest zapewne wszystkim wiadomem. Istnieje olbrzymia nadwyżka rąk do pracy i to dla tego, że przemysł stopniowo upada, a w dodatku używa się siły zupełnie niewykwalifikowane, jakoteż kobiety i dzieci (bo są tańsze). Cały poziom płac wobec tego niezmiernie się obniża, nie licząc już ogromnych rzeszy pracowników, dla których już pracy niema. Zamiast się więc polepszać położenie stale się pogarsza: nie goni kilku pracodawców za robotnikiem, lecz tłum wygłodniałych robotników za jednym pracodawcą.

Nie lepiej przedstawia się przyszłość warstw średnich. Pismo niemieckie „Der Staatstechniker“ w numerze 10 z dnia 4 czerwca 1920 podaje pod tym względem ciekawy bardzo i nader ważny materiał. Otóż zamierzano utworzyć urząd specjalny, któryby wyznaczał zwolnionym z pracy urzędnikom nowe miejsca. Zawiadomiono o tem ministra pracy, który zasięgnął w tym celu wiadomości co do działalności istniejącego już takiego urzędu przy ministerjum spraw wewnętrznych (Zentralausgleichsstelle für Beamte). Dociekania ministra więc wykazały, że wynik urzędu tego nie stoi w żadnym stosunku do poniesionych trudów i do olbrzymiej ilości urzędników, których należało umieścić, tak iż niektóre rodzaje urzędników, jak n. p. kapitulanci pozostać musieli zupełnie nieuwzględnieni przez urząd pośrednictwa pracy. Cyfry najlepiej mogą nieodbornie wykazać. Otóż do urzędu pośrednictwa pracy zgłosiło się 18 tysięcy urzędników, z których po kilkumiesięcznej intensywnej pracy umieszczono zaledwie 300 do 400. Gdzieś indziej stosunki przedstawiają się jeszcze niekorzystniej. „Preussische Ausgleichsstelle für Beamte“ prawie że o żadnych wynikach mówić już nie może. Poczta i kolejnictwo już wogóle nikogo przyjąć nie mogą, przeciwnie nawet, zwolnią one lub już zwolniły częściowo większą ilość swych pracowników. Także przy urzędach skarbowych zapotrzebowanie sił jest już zaspokojone. Niema więc już miejsc wolnych, które możnaby zwolnionymi urzędnikami zapelnąć.

Niemilosierna ręka przeludnienia nie ochrania nawet tych, którzy według ogólnego mniemania przeznaczeni są do życia swobodnego, nie zamąconego troskami o byt materialny, to jest studentów. Coraz więcej mnożą się wypadki, gdzie biedni studenci nie mają nawet dachu nad głową, tak iż spijają regularnie w poczekalniach dworcowych lub w podobnych schroniskach. Przeszło 5 tysięcy studentów w Berlinie jest w stanie sobie tylko raz na tydzień kupić ciepły obiad. Zajęcia poboczne, które łączą się niejako z własnym przedmiotem, jak udzielanie lekcji i pomaganie profesorom przy pracach naukowych, są wyczerpane. Studenci więc przyciśnięci biedą oddają się zatrudnieniom zawodowym, pracują np. jako zapalacze latarni, jako nocni robotnicy kolejowi, palacze, kelnerzy lub szoferzy.

Gdy się nareszcie w jakiegoś zawodu wyuczą, to niewystarczające wyżywienie, brak pomieszczenia i przepracowanie wydały już owoc zdradziecki, tuberkuly.

Wreszcie w techników, budowniczych i inżynierów kraj jest na długie lata już zaopatrzony. Jakież katastrofalne więc musi być przepelnienie w zawodach tych, jeżeli odpowiednio uczelnie podwoiły na domiar złego ilość kształcących się, z których oczywiście większa część nie posiada wymaganych zdolności. Upadek tak ważnego działu życia społecznego jest więc niechybny. I tu więc tylko nieliczne jednostki będą miały być jako tako zaspokojony.

Katastrofa przeludnienia coraz groźniej zapada nad państwem niemieckim. Emigrować nawet nie mogą Niemiaszki, bo zagranica prawie że bez wyjątku zamknęła drzwi przed nimi. Dlatego to starano się wszelkimi środkami w większej lub mniejszej mierze niehonorowymi, by zapasem ziemi skutki złagodzić. Skierować wygłodniałe rzesze na nasze Powiśle, naszą Warmję i Mazury, by je wycisnęły i wysysały do ostatniej kropli. To było celem Niemców, który przyswiewcał im przy wyrzucaniu milionów i przy fałszowaniu list. Chwycili się terenów plebiscytowych, jak tonący brzytwy. Lecz i to przeznaczenia od nich nie odwróci. Cóż więc nastąpi? Łatwo domyślić się z coraz liczniejszych i groźniejszych demonstracji bezrobotnych, coraz częstszych rozruchów głodowych i z coraz ostrzejszego stanowiska wzajemnego partji wewnętrznych.

Ex oriente lux!

Niema złego, któreby na dobre nie wyszło! „Zwycięstwo“ niemieckie plebiscytowe, a raczej oszustwo i fałsz, jakiego świat nie widział, zwróciło uwagę świata kulturalnego na gniazdo reakcji pruskiej, na Prusy Wschodnie.

Niemcy olśnieni „zwycięstwem“. Że w kolach polskich znających miejscowe stosunki dobrze wiadano, że Niemcy „zwyciężą“, na to są dowody i dokumenty, które w stosownym czasie ogłoszone będą. Wiemy również, iż w kolach niemieckich postanowiono, aby dzień plebiscytu stał się olbrzymią manifestacją niemieczyny, która wobec niepowodzeń Polski na froncie zelektryzować miała nietylko Prusy Wschodnie, ale i całe Niemcy pod hasłem Ex oriente lux! Precz z korytarzem polskim!

Ach ten plebiscyt!
Kto będzie głosował za Polską, tego powieszają a dom mu spalą. Am 11 um 12 Uhr fährt der letzte Zug für die Polen! Taki mieliśmy tutaj „plebiscyt“. Ewangelik głosujący za Polską, przygotował w domu widły lub topór, a katolik poszedł do spowiedzi i zegnał się szukając starej flinty lub rewolweru... i padły nawet na Mazurach głosy za Polską, a oddali te głosy bezwzględnie oohaterzy. Oddali głos za Polską, choć jak opowiadał znany pastor hakatysta Radtke w Eiku, oprowadzano w Eiku j Oneszu osłów, a w Bisknpu woła wielkimi plakatami i napisami: „Ich stimme für Polen!“

Ale Niemcy zwyciężyli.
Ex oriente lux!

Szał opanował po prostu prasę niemiecką. Bo cóż, nawet 100 letnie kobiety oddawały głos za Niemcami. Mazury oczyszczały się w „Kreisblättern“ a w dzień „abstimmunku“ nieśli kartki w rękę i każdemu pokazywali, włożyli cetelek jawnie przy świadkach, aby czasem nie padło na nich podejrzenie, że są „zdrajcami“, aby ich po plebiscycie nie powieszono, nie spalono lub aby nie byli zmuszeni wyjechać „mit dem letzten Zug“, który przejechać miał przez „morze czerwone“.

Zwycięstwo było świetne. Nawet sami Niemcy nie spodziewali się takiego zwycięstwa.

Patrz świecie! Patrz, jakie to oszustwo popelnili polacy, mówią, że na Mazurach i na Warmji jest polski lud. Niema ludu polskiego na Mazurach i na Warmji. Niema ludu polskiego w Dziadowskim,

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 50 fen za miejsce rządka sześciomiesięcznego, reklamy po 2 mk za miesiąc trzytygodniowy — korpusowy. Przy dochodzeniu sądowym należytości wszelkie rabaty upadają.

Redakcja i drukarnia w Olsztynie, Mühlenstr. nr. 2.

niema ludu polskiego na Pomorzu, niema ludu polskiego w Poznańskim. Krzywda Niemcom się stała. Precz z korytarzem polskim!

A na dobitkę bolszewicy w trzech potężnych armjach idą na Warszawę. Stan wyjątkowy w Prusach Wschodnich. „Grenzschutz“ gotowy w dostatecznej ilości. Koalicja za słaba, aby bronić zagrożonych granic Prus Wschodnich. A więc wojsko niemieckie wkroczyć ma także do „dzielnic plebiscytowych“, które się okazały nawskroś krajem niemieckim.

Toż to przecież proste i jasne nawet dla dziecka. A może jakieś „bandy“ polskie lub bolszewickie wkroczą na Mazury? A co będzie jak się bolszewicy pokażą się na Pomorzu, w Dziadowskim albo w Gdańsku? Trzeba przecież nieść pomoc zagrożonym braciom „in den unerlösten Gebieten“.

Czytam błaty i blaciki niemieckie w Prusach Wschodnich. Zwycięzcy tryumfują, deptają, trapią po Polsce, z rozkoszą umieszczają artykuły na temat „Polen in Not“, „Der Zusammenbruch Polens“, „Warschau wird geräumt“, „z niepokojem czytają notatki „150 000 Mann polnischer Reservisten an die bedrohte Front“, „Ein englisches Geschwader nach Riga“, „Frankreich will Polen helfen“, „Ein polnisches Friedensangebot“. Jedni mają nadzieję w bolszewikach, że za pomocą bolszewików pozbędą się „den verfluchten Korridor“, a drudzy pragnęliby z duszy i serca, aby się Polacy i bolszewicy wymordowali i wyniszczyli, jak już to już — do szczętu.

„Die Beresinafront durchbrochen. Bei Dünaburg die Rückzugsstrassen der Polen bedroht. Da jauchzt jedes deutsche Herz nicht nur in der deutschen Ostmark, sondern auch im Korridor. (Johannisberger Zeitung“ z dnia 24. 7. 20., nr. 85).

A my Polacy?
Serce nam się krwawi, ale wierzymy, wierzymy, wierzymy... Wierzymy w tryumf prawdy i sprawiedliwości nad kłamstwem i zbrodnią.

„Ex oriente lux!“ Swój.

Co się po bolszewikach spodziewać możemy.

Ufając zapewnieniom wojsk polskich, nie czynili mieszkańcy Grodna w zeszłym tygodniu jeszcze żadnych przygotowań do opróżnienia miasta. Tem większe było rozczarowanie, gdy w niedzielę dnia 18-go załoga polska opuściła koszary i w porządku cofnęła się poza Niemen. Tu wojska polskie ugrupowały się na nowo w przedmieściu Lososyna. Krótko potem nadciągnęły pierwsze oddziały rosyjskie, które rozłożyły się na rynku obozem, umieszczając zarazem amunicję i liczne kobiety, prowadzone ze sobą, w obu pobliskich kościołach. Składy w rynku, w których kupia się cały nieomal handel Grodna i które należą prawie że bez wyjątku do żydów, zostały doszczętnie zrabowane. Właściciele składów zapędzono dwójkami nad Niemen i zamknięto ich we więzieniu wojskowym, położonym nad brzegiem rzeki. Tam umieszczono ich nadzyczając ciasno, bo aż dziesięciu w jednej celi. Tymczasem nadciągnęły liczne posiłki, które jednakże pozostawały we wschodniej części miasta, nie odważając się dalej. Ludność zmuszono do oddania w ciągu czterech godzin wszelkich zapasów mąki i to część w formie gotowego chleba. Mniejsze oddziały pędowały w dolnej części miasta składy i podpaliły kilka domów. Na rynku zaczęła się niebawem ohydna pijatyka, w czasie której wystąpił pewien mówca, przemawiając ze studni do pijanej tłuszczy i oddając raz po raz strzały z rewolweru w stronę pobliskich domów. Straż przednia przedstawiała smutny widok, składała się bowiem przeważnie z rozbójników. W poniedziałek już bolszewicy wycofali się gościnnie w stronę Kowna. Oddziały ostatnie uchodziły już panicznie, gdyż wojsko nasze, dostawszy posiłki, zaczęły ostrzeliwać Grodno. W tej ucieczce niszczyli bolszewicy wszystko, co im tylko w ręce wpadło. Usiłowali nawet zniszczyć wodociąg, co im się wszakże nie udało. Wojska polskie, wkroczywszy do miasta, uwolnili wprawdzie zamkniętych we więzieniu właścicieli sklepów, którzy

dwa dni tam przesiedzieli bez żywności. Dnia 21-go musiały wojska nasze Grodno ponownie opuścić, gdyż oczekiwane posiłki nie nadeszły, poczem bolszewicy ponownie miasto zajęli. Oibrzymia łuna, unosząca się nad miastem dowodziła, że znowu w swój sposób w mieście grasowali.

Przyjaciel swojej ciotce!

W numerze 168 z dnia 22 lipca rb. pisze Volksblatt w swoim artykule „Das unerhörte Unrecht“, w którym stara się wywodzi „Gazety Olsztyńskiej“ z dnia 16 lipca co do sfalszowania list wyborczych ośmieszając, między innymi: „Przytem nie jest i jeden wypadek fałszowania list wyborczych Niemcom dowiedziony. Albo czy też nie jest nasz przyjaciel „Jan innego zdania?“ (Oho, fühle mich gebauchnagelt, być naraz „przyjacielem“ Volksblattu, pewnie chce on być moją ciotką).

Tak jest, moja zacna ciotko krzyżacka! Nietylko innego z d a n i a, lecz nawet innego p r z e k o n a n i a jestem. Jeżeli niewinna ciotulko chcesz się pouczyć, idź i poproś o protokół Komitetu plebiscytowego na miasto Olsztyn (Abstimmungsausschuss der Stadt Allenstein), którego przewodniczącym być miałem zaszczyc, z dnia 21 czerwca, jeżeli to ci się nie uda, postaraj się o protokół Komisji kontrolującej na miasto Olsztyn, przewodniczący p. major Brun, z dnia 23 i 24 czerwca, lub też udaj się wprost do Komisji Koalicyjnej i przeczytaj sprawozdanie p. majora Bruna dotyczące fałszerstw dokonanych w biurze plebiscytowym w Olsztynie a dowiesz się, iż listy głosowania na miasto Olsztyn, są w najbezczelniejszy sposób sfalszowane, tam się przekonasz, że nawet twoi prawdziwi przyjaciele do winy przyznać się musieli i swymi podpisami fakta dokonanych fałszerstw zadokumentowali. Ale nietylko listy same fałszowano, fałszowano jeszcze więcej, fałszowano wnioski na zapisanie się na listę głosujących, fałszowano wykazy uprawniające do głosowania listy II. Nawet musiano aresztem obłożyć takie wykazy. jeżeli nie wierzysz, zapytaj się urzędnika miejskiego p. Siekierskiego, który pewnie z wszystkich nieb spadł, zobaczysz przy fałszowaniu tych wykazów, obok siebie naraz majora p. Bruna.

Moja ciotulko, to nie koniec, to tylko z jednej miejscowości, gdzie ja sam jako przewodniczący stwierdziłem i wyżej podałem owe fałszerstwa. Nie chcę cały nasz materiał, nasze dowody ogłaszać, bo obawiam się, że ciotka by nam zachorowała i przestała nas nadal swymi głupstwami rozweselać, a co najgorszym by było, przestałbym być nawet jej „przyjacielem“, a ja na to tak dużo kładę.

Tak ciotulko, udaj dalej niewinną owieczkę i... kłam dalej, staraj się dalej ludkę nasz łatwowierny tumanić, ale nie za grubo. Kłamstwo ma krótkie nogi, a prędzej czy później: „przyjdzie kreska na Matyska“ — i z pewnością na naszą ciotunię.

Jan Baczewski.

Kłęska Niemców przy głosowaniu w Eupen—Malmedy.

Bruksela, 25. lipca. Głosowanie w powiecie belgijskim Eupen—Malmedy, który pozostawał dotąd przy Niemcach miało następujący wynik: Za Belgią oświadczyło się 33 726 mieszkańców powiatu, za Niemcami tylko 270.



Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszczcie
Nikt, ni gościna, ni prośbą, ni dary...

Plebiscyt u nas odbył się pod znakiem krzyżackim, krzyżem w białym polu. Za pomocą znanej chytryści, zdrady i przemocy uzyskali nowoczesni krzyżacy zwycięstwo.

Niemcy pobite w wojnie światowej, ale jak Mickiewicz wiesz nasz powiada:

«Przebrzydły Zakon podobny do smoka
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro —
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro
Wszystkie utniemy!...»

Dość wojen. Dość krwi rozlewu. Wojna to coś potwornego, coś strasznego. Pomimo wszystkiego nasuwa się myśl, że my Polacy wreszcie i z Niemcami pogodzić się powinniśmy i żyć z nimi musimy spokojnie jak na sąsiadów przystoi. Pamiętam, jak to jeszcze przed wojną cieszyliśmy się wszyscy, gdy usłyszeliśmy głos jakiegoś „uczciwego Niemca“. Prasa nasza także głosy z dziecięcą wprost radością podawała. W całej prasie polskiej powtarzano głosy sprawiedliwego Niemca von Gerlacha.

I przyjąć musi ten czas porozumienia się z Niemcami.

Ale kiedyż to nastąpi? Kto z nas znajdował się w wirach plebiscytowych, kto czytał prasę niemiecką, ten rzeczywiście zapytać się musi, czy jest jakakolwiek możliwość porozumienia się z Niemcami?

(Wynik ten oznacza dla Niemców sromotną klęskę. Nie pomogła więc wyteżona agitacja ze strony Niemców. Belgijczycy opowiedzieli się za swoją macierzą, a za Niemcami jedynie ci, których rząd niemiecki tam wysłał, aby wydarli Belgom ziemię ich ojców i mowę rodzinną. Jest to odpowiedź dana Niemcom godna synów wolnego i prawdziwie kulturalnego narodu. Długa niewola nie zdołała u ludności zabić świadomości, iż ma tylko jedną ojczyznę, a tą jest: Belgja.

Lud nasz na Warmji gdyby był zrozumiał dostatecznie jakie znaczenie dla przyszłości miał plebiscyt, gdyby był nie uląkł się grób i terroru niemieckiego, postąpiłby tak samo. Ale u nas stało się inaczej. Zaplanowała chwilowo niesprawiedliwość, gwałty i terror straszliwy jaki Niemcy wywierali na naszej ludności. Ale przyjąć musi chwila, że i Warmjacy pójdą wzorem Belgów i Duńczyków ku wolności. Red.)

Położenie na froncie.

Warszawa. Komunikat sztabu generalnego z dnia 27 lipca. Czwarta armja nieprzyjacielska napiera silnie po obu stronach linii kolejowej na Białystok. Po zajęciu Sokółek przez nieprzyjaciela oddziały nasze opuściły linię rzeki Sokółdy. Na północ od Czarnej Wsi — nieprzyjaciel atakuje na linii rzeki Narwi, w rejonie Siemianówki i miasta Narew. Na zachód od Próżan przerwał się na tyły i zaatakował rezerwy nasze pod Białym Laskiem na szosie Próżan do Bielska. Oddziały pułkownika Andersa po ciężkich walkach wyparły nieprzyjaciela z Dolgi. Przez cały dzień nieprzyjaciel atakował nasze pozycje w rejonie Berezki Kartuzkiej. W rejonie Sielcz pchota poznańska nie bacząc na przewagę i pomimo poprzednich kilkunastu walk zaatakowała nieprzyjaciela i odparła go, zadając mu poważne straty. Z powodu ożywionej działalności artylerji, Berezka Kartuzka została doszczętnie spalona. Oddziały grupy polskiej opuściły Pińsk. Ewakuacja nastąpiła w największym porządku. Na południe od Prypeci, poważnej akcji nie ma. W rejonie Brodów, armja konna sowiecka, dąży do rozszerzenia pola działania na północ i południe. W rejonie Beresteczka, ułani pułkownika Dresora wyparły nieprzyjaciela z Szczerowic. Na południe od Brodów, bolszewicy zostali wyparci ze wsi Majdan. Na górnej i południowej części Zbruczatrwią ciężkie walki.

Komunikat z dnia 28. lipca. Na północnym froncie oddziały nasze planowo cofają się i zajmują linię Grajewo — Osowiec — Kamieniec Litewski i Kobryń. Centrum grupy poleskiej odparło lokalne ataki na szosie Kobryńskiej. Nasze oddziały odchodzą bez naporcia na zachód, aby nie utracić łączności z armją północną. Na południu na linii Stochodu spokój. Nad Styrem wojska nasze przegrupowują się do akcji zaczepnej. Kuliński m. p.

W sprawie rokowań pokojowych.

Warszawa, 28 lipca. Wydział prasowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych komunikuje: Na radio-telegram naczelnego dowództwa wojsk sowieckich odpowiedziało Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich następującym radio-telegramem: Kwatera główna armji polskiej potwierdza odbiór radio-telegramu z dn. 22. 7. i donosi, że wysła swych upoważnionych delegatów dnia 30 bm. o godz. 20-tej (czas średnio-europejski) do miejsca drogi Brześć-Litewski — Baranowicze, gdzie o tej godzinie znajdować się będą

Czy nieśmiertelny Mickiewicz nie miał racji, gdy pisał w swojej „Grażynie“:

Raczej żelazo rozpalone w dłoni
Niżli krzyżacką prawicę uściskać!

Dzisiaj, gdy uzyskaliście skradzione nam przez Niemca dzielnice, to ten Niemiec z krzyżacką przewrotnością twierdzi, że my jesteśmy złodziejami, że my mu jego własność ukradli. Gdy zaprowadzono plebiscyt w dzielnicach, w których nawet statystyka pruska większość polską jasno wykazała, to ten Niemiec twierdzi, że Polska oszukała Koalicję, gdyż u nas niema ludu polskiego. Gdy nas tutaj gwałcono, bito uo krwi, gdy szalały bojówki niemieckie, to ten Niemiec powiada, że myśmy bojówkami polskimi ten odruch spowodowali. Gdy krew polska lała się obficie, to Niemiec mówi, że Polacy winni, bo prowokują ludność „niemiecką“ polskimi zgromadzeniami i polskimi teatrami.

A gdy bolszewik napiera na Polskę, wtenczas Niemiec wsłuchuje się z lubością na huk armat na wchodzie, liczy straty polskie, czeka na śmierć Polski i gotów jej każdej chwili usunąć poduszkę z pod głowy aby się nie męczyła i skończyła jak najprędzej. Ten Niemiec reakcyonista, nienawidzący śmiertelnie bolszewizmu, wyraża nawet na łamach „Ostpreussische Zeitung“ przekonanie, że choćby i po Polsce bolszewizm zapanował w Niemczech, to jednak wolałby taki stan rzeczy. Niech wszystko w gruzy runie, główna rzecz że Polska zniszczoną będzie, gdyż dopiero na tych gruzach niemieckie dążenia krzyżackie urzeczywistnionymi być mogą.

Waż bracie w dzielnicach plebiscytowych jakakolwiek bądź gazetę niemiecką czy katolicką czy też ewangelicką do ręki, a znajdziesz tam wszędzie tak straszną i chorobliwą nienawiść, iż włosy na głowie stawają z przerażenia.

A ta nienawiść panuje choć może nieco zamaskowana w całych Niemczech, a także w kołach rządowych, a nawet u niezależnych socjalistów, którzy przed niedawnym czasem jeszcze jaką taką sprawiedliwość i przychylność dla nas okazywali.

przednie straże armji sowieckiej. Równocześnie za znacza, że data 30. nie została podana w telegramie nr. 1654 z dnia 22 bm. Ponieważ wielka kwatera główna nie zna przepisów w sprawie odnoszącej się do przepuszczenia i traktowania parlamentarzysty, przesyła o przesłanie ich radio-telegramem, albo też do stosowania się do ogólnych przepisów prawa międzynarodowego, ustalonych przez komisję haską z r. 1896. Podpisał szef sztabu generalnego Rozwadowski, gen. por.

Napływ ochotników do wojska polskiego.

Warszawa, 27. 7. Wydział Prasowy armji ochotniczej komunikuje: na wiadomość o przyjęciu rokowań przez bolszewików napływ ochotników powiększył się. Z różnych stron kraju zapadają uchwały domagające się ogłoszenia ustawy, pozbawiającej prawo do ziemi, tych którzy się będą uchylać od wojska.

Posel Witos na czele rządu polskiego.

W ostatnim numerze zamieściliśmy komunikat P. A. T., z którego wynika, że na czele rządu polskiego stanął posel Witos ze stronnictwa ludowego. Dla ludu wiejskiego w Polsce jest to pocieszająca nowina, gdyż Witos był dotychczas najgorętszym zwolennikiem szybkiego wprowadzenia w życie reformy rolnej.

„Kurjer Poranny“ w Warszawie pisze o nowym premierze gabinetu w następujący sposób:

Posel Wincenty Witos, chłop polski — prezes ministrów, to prezesem, który nie będzie malowany. Polska może śmiało spoglądać w przyszłość. Bo państwo, które wydało z grona swego ludu wiejskiego takiego chłopca, niepospolitą inteligencję oraz prawdziwy talent polityczny, zasługuje na respekt. Takie Witosów drzemie pod strzechami naszych chat wiejskich: szkoła, życie polityczne, życie w Polsce wolnej, niepodległej i dźwigającej się kulturalnie oraz gospodarczo w górę, rozbudzi owe głowy bardzo szybko ku pożytkowi Ojczyzny.

Konferencja w sprawie przynależności powiatów Nadwiślańskich

Wiedeń, 26. 7. Rada Ambasadorów w Paryżu bada projekt zmierzający do tego, aby ubezpieczyć Polskę prawy brzeg Wisły, celem zapewnienia swobody transportów do morza, oraz zabezpieczenia komunikacji polskich okrętów. Decyzja jeszcze nie zapadła.

(Koalicja zaczyna widocznie dochodzić do przekonania, że pozbawienie Polski powiatów nadwiślańskich byłoby zagrożeniem jej drogi do morza, za mowaniem jej rozwoju gospodarczego oraz zdaniem jej na łaskę i niełaskę Niemców. Bez tych powiatów byłaby Polska zawsze słaba, nie mogłaby spełnić roli jaką jej dzisiaj przypadła, roli straży wschodniej, która ma bronić Europy przed zalewem bolszewizmu i czuwać nad Niemcami marzącymi w dalszym ciągu o władzy nad światem i rychłym odwiecie. Przyp. r. 1918.)

Niemcy w Cieszyńskim za przyłączeniem do Polski.

Cieszyn, 25. lipca. W sobotę odbyło się tu w

Toć przeważnie niezależni i spartakusy wstępcy brutalnie tłumili wszelki ruch polski u nas i ostatniej chwili terorem i gwałtami do zwycięskiej reakcji i krzyżactwa niemieckiego się w wielkiej mierze przyczynili.

A dzisiaj jakie stosunki u nas panują? W Warszawie mówić można swobodnie po niemiecku, u nas za mowę w języku ojczystym narażać się trzeba na znieważania i bicie ze strony rozwydrzonych i podburzonych Niemców. Męką się staje wprawy Polaków na Warmji i Mazurach. Nawet dziają się wyzywają. Działaczom polskim przysyłają wciąż listy z wyrokami śmierci i różnymi innymi groźbami. Znane tu na terenie plebiscytowym Polacy, które popadły w jakiś stan nerwowy podniecenia i rozdrażnienia, spać nie mogą całymi nocami, wstają pod oknami mieszkań ustawicznie wycieki niemieckich i drżą nietylko o własne życie, ale o życie swoich mężów i dzieci.

„Bóhater“ niemiecki renegat Worgitzki to w lenie obecnego stanu psychicznego Niemców. Jego „Ostdeutsche Nachrichten“ są dokumenty, które kazują jasno, gdzie znajduje się straszliwe niebezpieczeństwo, może groźniejsze od niebezpieczeństwa bolszewickiego.

Przyjdzie czas porozumienia nawet z Niemcami, gdyż taki czas przyjąć musi.

Chwilowo jednak Polska baczna uwagę skierować powinna przede wszystkim na zachód, gdzie śmiertelnych i nieublaganych wrogów gotowych do wszystkiego.

A mianowicie bacznie uważać trzeba na Prusy Wschodnie.

Dość nienawiści, dość wojen, ale nie wolno nam się ludzić. Dzisiaj Niemiec nieublagany wróg, który nie ugłaszczcie nikt...

Z tym faktem polityka polska w przyszłości liczyć się powinna.

Swój.

kie zebranie pracodawców i pracobiorców na którym uchwalono przedłożyć koalicji memorandum, dowodzące, że przyszłość gospodarstwa Śląska Cieszyńskiego zapewniona będzie, tylko w ten sposób, jeżeli Śląsk Cieszyński przyłączony zostanie do Polski.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Olsztyn, dnia 30 lipca 1920.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy tygodniowy dodatek powieściowy o 2 stronach, w którym zamieszczamy będziemy stale ewangelje i nauki niedzielne oraz powiastki ludowe, wiersze i humoreski. Sądzymy że dodatek powieściowy zyska również uznanie naszych czytelników.

— **Wstrzymane rozmowy telefoniczne z Polską.** Polski urząd telegraficzny donosi, że wszelkie linie telefoniczne za granicę są z ważnych powodów zamknięte. Wyjątek tworzą linie prowadzące z Prus Wschodnich do Niemiec przez korytarz polski, które dla dalszego użytku pozostają.

— **Przypadła złodziejka.** Pani Marji Jakubowskiej z Nagładów, pow. olsztyński, skradziono w środę w czasie targu na byłym przy małym dworcu 195 marek. Złodziejkę zdołano przychwycić w osobie cyganki, p. Klein z Gr. Wrommen, powiatu oleckiego. Odstawiono ją do tutejszej prokuratury. Pieniądze oddało prawo własności.

— **Gietrzwałd.** Wyświęcenie ks. Joachima Ziemeckiego. W niedzielę dnia 25 lipca odbyło się we Fromborku uroczyste wyświęcenie ks. Joachima Ziemeckiego z Gietrzwałdu. Pierwsza msza święta wyświęconego kapłana, odbyła się we wtorek dnia 27 lipca w kościele parafialnym w Gietrzwałdzie. Uroczysta ta primicia zgromadziła w gietrzwałdzkim kościele wiele polskich Warmiaków z różnych stron. Znany powszechnie poeta p. Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu, ułożył z okazji primicii ks. Ziemeckiego nowy wiersz, który zamieściliśmy w dzisiejszym dodatku.

— **Tylkowo.** We wtorek w południe o godz. 1 i pół powstał z nieznanego dotąd powodów ogień w jakimś chlewie. Pożar rozszerzył się z taką szybkością, że w ćwierć godziny zgorzało 5 domów z przynależnymi chlewami i szopami. Szkoda jest niezmiernie duża, gdyż mała tylko część pokryta jest przez zabezpieczenie.

— **Gryżliny.** (Sprostowanie.) Z różnych stron dochodzą nas zażalenia, że Gryżliny marnie głosowały. To się z prawdą nie zgadza, zaszła niestety omyłka w opublikowaniu. W naszej wiosce otrzymaliśmy 176 głosów za Polską, a Niemcy niestety 246. Jeżeli ale zauważymy, że w naszej wiosce na liście drugą (przypuszczając z Westfalii) zapisanych było do głosowania 180 osób, to pewnie każdy nam przyznać musi, żeśmy wobec wszystkich nam znanych nadużyli ze strony nam wrogiej, dosyć dobrze głosowali. Dodać do tego trzeba, że Niemcy (ksiądz, nauczyciele itd.) w środkach niedozwolonych nigdy nie przebiegali i w naszej wiosce pieniądze wprost rozrzucali. Dziś, gdy przybył nas opuścili, może każdy naczynić się przekonać, że Gryżliny były, są i zawsze będą polskie. Żadne groźby, żadne szykany nie zdołają nam naszych przekonań wydrzeć. Chcemy dalej walczyć za naszą św. sprawę dopóty, dopóki sprawiedliwość nie zwycięży. A wierzymy święcie, że sprawiedliwość zwycięży i przyłączeni będziemy do naszej ukochanej ojczyzny Polski. Tak nam dopomóż Bóg! Jbi.

— **Elk.** Dnia 24 lipca w Elku na Jorkstrasse, zastrzelony został przez niewyśledzoną dotychczas osobę cywilną, sierżant włoski Orasi. Za wyśledzenie mordercy wyznaczył prokurator 5000 mk. nagrody.

— **Ostróda.** W środę przed południem o godz. 7 i pół spaliła się stodoła gospodarza Müllera w Mörien. Przy namiętnym wietrze nie zdołano uratować. Zgorzało 200 fur żyta i 100 fur koniżyny. Przypuszcza się, że ogień rozmyślił wzniesiono.

— **Toruń.** Wczoraj przybyła tu komisja sejmowa dla zbadania stosunków administracyjnych na Pomorzu. O godz. 4 po południu wysłuchała w gmachu Województwa zażaleń przedstawicieli ludności Torunia. Jutro komisja wyjeżdża do Grudziądza.

— **Gdańsk.** Obecnie daje się zauważyć wielki brak ziemniaków w Gdańsku. Powodem tego miało być zniesienie ceny maksymalnej z 60 na 35 fen. za unit. Rolnicy wskutek tego nie dowożą żadnych ziemniaków. Magistrat zwrócił się o pomoc do polski, która ją przyrzeka i w następnych już dniach rozpocznie się transport tego pożądanego artykułu do Gdańska. Krok ten ma spowodować rolników wolnego miasta do przywożenia na rynek swoich ziemniaków.

Widać z tego, iż ostatecznej pomocy należy szukać tylko u Polski, która po umiarkowanych cenach oddaży Gdańskowi swe plody rolne, gdy tymczasem »patriotyczni« rolnicy wolnego miasta Gdańska wolą pobierać wyższe ceny.

— **Górny Śląsk.** Od kilku dni daje się zauważyć w różnych miastach Górnego Śląska napływ obcych indywiduali, które rozmieszczają się po różnych kopalniach, fabrykach, a także koszarach Sicherheitwehry. Stwierdzono napewno, że są to bojówki niemieckie, zgromadzone z Warmji i Mazur dla wzmocnienia tutejszych bojówek, przeznaczonych do napadów na Polaków. Z polskiej strony powiadomiono o tem władze koalicyjne i ostrzeżono ludność przed możliwością nowych napadów.

— **Bytom.** Komisarz plebiscytowy dla Górnego Śląska ogłasza: Na posiedzeniu kierowników powiatowych Komitetu plebiscytowego dla Górnego Śląska, komisarz Korfanty postawił pytanie, jakie należy przedsięwziąć kroki, aby pomódz ojczyźnie. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono, że Górny Śląsk powinien zaznaczyć swoją przynależność do Polski. Wszyscy byli jednak przeciwko temu, by członków organizacji plebiscytowej wysłać na front. Ogłoszenie bowiem Górnego Śląska, to znaczy frontu zachodniego, mogłoby Polskę narazić na straty większe, niż utrata terytoriów wschodnich.

— **Pożar lasu.** W lesie opodal miasta Leszna w Wielkiem Księstwie Poznańskiem wybuchł pożar, prawdopodobnie wskutek nieogłdnego porzucenia palącej się zapalki. Dzięki przytomności umysłu syna leśnika udało się ogień zlokalizować.

Pięćdziesięciolecie słynnego dogmatu papieskiego.

18. lipca br. obchodziliśmy pięćdziesięciolecie słynnego dogmatu papieskiego o nieomyślności Papieża, »si ex cathedra loquitur«. Było to bowiem 18. lipca 1870 r., gdy zwołany przez Papieża Piusa IX. dnia 8 grudnia 1869 r. sobór watykański uchwalił w kościele św. Piotra w Rzymie 533 głosami przeciwko dwóm ów dogmat. Ten dogmat postawił na najstalszym gruncie ową opokę, jaką okazał się według pamiętnych słów Chrystusowych Kościół katolicki, który przetrwał najcięższe burze, i którego »bramy piekielne nie przewyżczą«. A właśnie w tym czasie powstała ciężka burza, bo dogmat o nieomyślności znalazł niemalże liczbę przeciwników. Z w szczególności Niemczech oponowali teolodzy katolicki przeciwko temu dogmatowi, ciesząc się oczywiście przytem, jak najgorętszym poparciem protestantów rządowych. Protestujący, którzy nazwali się starokatolikami utworzyli osobne gminy wyznaniowe, wystawiając własne kościoły, zawsze hojnie poparci przez rząd, który liczył w swej naiwności na to, że zdoła przeciwstawić opokę Chrystusową wal starokatolików. Starokatolicy zwołali we wrześniu 1871 pierwszy kongres, na który przybyło 300 delegatów z Niemiec, Austrii i Szwajcarii. 1873 r. mianował Bismarck wrocławskiego profesora teologii Reinkensa pierwszym biskupem starokatolickim. Lecz mimo tego poparcia rządu pruskiego sztuczny ten twór coraz więcej usychał, coraz więcej odpadali starokatolicy od kościoła, wracając częściowo do kościoła katolickiego, częściowo przechodząc na łono kościoła protestanckiego, do którego zresztą starokatolicy coraz więcej się zbliżali. Dzisiaj już tylko bardzo mało znajduje się gmin starokatolickich, które powoli znikają.

A opoka Chrystusowa, jak stała tak nadal stoi, niewzruszona, żadna burza jej nie obali, a bramy piekielne nie przewyżczą jej...

Co słyhać w Niemczech?

W Nadrenii wzmaga się ruch dążący do oderwania kraju od Niemiec.

Ruch ten wydawał się rządowi niemieckiemu tak niebezpieczny, że rozporządził, aby przyaresztowano potajemnie d-ra Dortena, przywódcę ruchu odśrodkowego. Policjanci z Frankfurtu przyaresztowali dra Dortena w Wiesbaden i wywieźli go do Niemiec. Między dr. Dortenem i wybitnymi przedstawicielami przemysłu w Nadrenii toczyły się już układy, tego rodzaju, że przemysł miał oddać Dortenowi kilkanaście milionów marek, aby oderwanie Nadrenii od Niemiec mogło zostać przeprowadzone.

Nowe źródło dochodów w Niemczech.

Ażeby pokryć miliardowe niedobory, postanowiła Dyrekcja Państwowej Poczty w Berlinie użytkować dla reklamy wszystkie skrzynki pocztowe, wozy, słupy telegraficzne i t. d. Największe firmy reklamowe zaczęły już pertraktacje z pocztą w tym względzie. W najbliższych tygodniach gotowy będzie plan tego nowego źródła dochodów. Niedługo zobaczymy więc pstrokatę słupy telegraficzne, pokryte od góry do dołu ogłoszeniami i tem podobne niespodzianki. Z biedy chwytają się Niemcy łście amerykańskich pomysłów.

W Niemczech za dużo urzędników.

Czasopismo berlińskie »Deutsche Handelsrundschau« przynosi ciekawe informacje o przeludnieniu w biurach i o sprawie ubezpieczenia pensyjnego urzędników. Z notatki tej dowiadujemy się, że państwo niemieckie prowadzi rujnącą skarb gospodarkę wydając miliony na utrzymanie urzędników, których po biurach jest znacznie więcej, aniżeli tego istotnie potrzeba. I tak obliczono urzędowo, że na pocztach niemieckich jest 40 000 a na kolejach niemieckich 100 000 pracowników więcej ponad potrzebę. Na tych zbędnych pracowników wydaje państwo niemieckie około 1 miliard marek rocznie nadaremnie. Podobna rujnąca gospodarka panuje w państwowym zakładzie ubezpieczeń, gdzie czwarta część wpływów pieniężnych idzie na wydatki administracyjne i pensje urzędników. Niemieckie czasopismo, donosząc o tem koficy: Widać nie dobrze się musi dziać w państwie niemieckim, jeżeli możemy sobie pozwolić na takie wydatki.

Widzimy z tego, że klęska, jaką Niemcy ponieśli, odbija się na całym gospodarstwie, gdzie zapanował nieporządek i brak planu. Gdzież więc podziła się owa zachwalana niemiecka gospodarka. Wszystko to minęło. Dzisiaj jest chaos i ruina.

Ze świata.

Oświadczenie D'Annunzia.

PAT. W wywiadzie z redaktorem »Giornale D'Italia« oświadczył D'Annunzio, że nie jest bynajmniej skłonny do ustąpienia i uczyni wszystko, aby ocalić dla Włoch Rijekę i Dalmację.

Smierć cesarzowej Eugenji.

Dzienniki paryskie donoszą, że w Hiszpanji zmarła cesarzowa Eugenja, małżonka ostatniego cesarza francuskiego Napoleona III.

Stan zdrowia Lloyd George'a.

Jak donoszą z Paryża, stan zdrowia Lloyd George'a pogorszył się dość znacznie. Lekarze radzą premierowi dłuższy odpoczynek i wstrzymanie się od pełnienia obowiązków.

Akcja werbunkowa w Ameryce.

PAT. Ekspozytura Armii Ochotniczej donosi: dowiadujemy się z Waszyngtonu, że Polacy amerykańscy dowiedziawszy się o tworzeniu armji ochotniczej, tłumnie zgłaszają się do Poselstwa Polskiego w Waszyngtonie, do polskiego konsultatu i innych polskich instytucji w Stanach Zjednoczonych, domagając się wszczęcia akcji werbunkowej na terenie amerykańskim.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA.

Nauen, 27. 7. Socjaliści niemieccy urządzili demonstrację z tego powodu, że 15 pociągów z amerykańskim materiałem wojennym odeszło do Polski. Robotnicy oświadczają swoją solidarność, gdyby rząd pozwalał na dalszy przewóz broni i amunicji do Polski.

Paryż, 27. 7. Dzienniki francuskie wyrażają przekonanie, że bolszewicy nie będą wymagającymi w sprawie przyznania Polsce terytoriów, lecz będą chcieli narzucić jej klauzulę podobną do tych, jakie narzucili Ukrainie i Kaukazowi. Omawiając odpowiedź Sowjetów na propozycję Polski, Temps pisze, że możliwym jest, że rząd Sowjetów będzie prowadził rokowania w ten sposób, by wywołać rewolucję w Polsce. W tym wypadku Francja nie będzie szczędziła sił, by ocalić niepodległość Polski, nie wpływając na jej wewnętrzną politykę.

Paryż, 27. 7. Wojska Wrangla osiągnęły linję Krywaja-Kosa, Taganrog i Nowo-Mikolajewsk, znaczną zdobycz i 400 jeńców. General Wrangel rozwinął ofensywę. Jeden czerwony pułk i to pułk gwardji Trockiego przeszedł na stronę generała Wrangla.

Paryż, 27. 7. Wilson zwołuje na dzień 19 listopada do Genewy zjazd członków Ligi Narodów. Uczestniczyć będzie 40 państw.

Paryż, 27. 7. Temps wyraża przekonanie, że idea konferencji międzynarodowej jest niebezpieczną. Trudno zrozumieć, iż Anglja odpowiedziała na nowe propozycje przed otrzymaniem pierw. sprawozdania, które mają przesłać z Warszawy misje sprzymierzonych. Nie można decydować przed poznaniem warunków, które Rosja stawia Polsce, jak również przed ustaleniem zamiarów sztabu generalnego armji sowieckiej. Temps wyraża obawę, iż dowództwo armji bolszewickiej wyszuka zwłokę dla przegrupowania armji i doprowadzenia porządku w komunikacji, co umożliwiłoby mu zadanie ciosu stanowczego.

Lwów, 28. 7. Oddział propagandy małopolskiej armji ochotniczej podaje: Od tych, którzy zdołali się przedrzeć przez front bolszewicki otrzymaliśmy wiadomość, że w miejscowościach zajętych po przejściu Zbrucza bolszewicy urządzają przymusową mobilizację od 16 do 60 roku życia bez względu na narodowość i przynależność państwową.

Lyon, 28. 7. Pociąg z amunicją dla Polski zatrzymany w Marburgu został odesłany z powrotem do obszarów okupowanych, ponieważ transport taki sprzeciwia się neutralności Niemiec.

Berlin, 28. 7. Lloyd George oświadczył, że jeżeli Niemcy istotnie będą się starali wypełnić warunki rozbrowienia i węglowe, nie będzie najmniejszej wątpliwości, że otrzymają zaproszenie na posiedzenie Ligi Narodów.

Gdańsk, 28. 7. Danziger Zeitung donosi, że cywilne władze litewskie opuściły Wilno, natomiast przybyły do Wilna władze bolszewickie. Wszystkie rozporządzenia litewskie zostały pozrywane i zastąpione rosyjskimi. Nadzwyczajna komisja do zwalczania kontrrewolucji rozwinięła swoją działalność.

Gdańsk, 28. 7. Na wczorajszym posiedzeniu konstytuancy wszystkie wnioski, które wpłynęły ze strony polskiej i zmierzają do usunięcia krzywdeń Polaków, zostały odrzucone. Przeciwnością była cała izba od prawicy aż do niezależnych socjalistów.

Gdańsk, 28. 7. Dziennik Gdański podaje, że z powodu niewyladowania amunicji przez robotników gdańskich, kolejarza polscy wstrzymują wszelkie transporty dla Gdańska.

Berlin, 28. 7. Daily Tel. twierdzi, że Millerand skłonny byłby wziąć udział w konferencji londyńskiej o ileby rząd sowjetów objął zobowiązania finansowe dawnej Rosji i gdyby generał Wrangel został powołany do Londynu.

Redaktor naczelny: Ludwik Łydko; redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Zganiński.

Porządek obrad

na posiedzenie radnych miasta Olsztyna, mającego się odbyć w sobotę, dnia 31 lipca 1920 r. popoł. o godz. 5. w sali obrad.

1. Wiadomości.
 2. Wniosek stosownie do § 5 ustawy porządkowych o zmianę ustaw.
 3. Nabycie stajni deskowej od »Reichsvermögensamt«
 4. Uchwalenie dodatkowej kwoty pieniężnej dla planu gospodarczego administracji policyjnej.
 5. Podwyższenie procentów dla reszty ceny kupna »Schwedrichmühle«.
 6. Zmiana ustaw żółdu dla urzędników miejskich i nauczycieli.
 7. Posiedzenie tajne.
- Olsztyn, dnia 20 lipca 1920.
Przewodniczący radnych miasta Dr. Höhnen.

Wydzielanie paszy.

Kartki na paszę dla koni na czas od 1. do 15. sierpnia 1920 wydawać się będzie tylko osobom uprawnionym do trzymania koni w sobotę, dnia 31 lipca 1920 w godzinach biurowych w składzie w nowym ratuszu.

Pasza wdawana będzie od soboty, dnia 31. lipca począwszy do piątku, dnia 6 sierpnia 1920 przez firmę Leo Brat w miejscu, Hohensteimerstr. 32.

Po upływie tego terminu kartka traci swą ważność.

Wydawana będzie pierwszorzędną paszą pożywną i mieszaną po 100 mk. za ctr., suszony zrynek po 70 mk. za ctr., i melasa po 60 mk. za ctr. Część przypadająca na głowę na wyżej wymienionej przeciągu czasu wynosi

1 i pół ctr. dla konia każdego rodzaju.

Olsztyn, dnia 29. lipca 1920.

Magistrat. Miejski urząd żywnościowy.

Poszukuję od 1 sierpnia lub później

gospodyni

umiejącej gotować doskonale, prac. piec i zaprawiać. Także poszukiwana wyręczycielka, pracowita i chętna, od zaraz. Zgłoszenia z podaniem warunków adresować: M. Donimirski, Małe Ramzy, p. Pestlin (Kr. Stuhm).

Potrzebny zaraz

elew gospodarczy

z praktyką. Zgłoszenia z odpisem świadectw uprasza Dom. Wilamowo

Wilhelmshof p. Willmannsdorf, Kr. Gsterode Ostpr.

Potrzebny od 1. 8.

elew gospodarczy

z praktyką. Zgłoszenia z odpisem świadectw uprasza się do Dom. Sontopp p. Gross Koslau.

Pisarz gospodarczy,

21 lat, obeznany w każdej gałęzi rolnictwa i książkowością gosp. poszukuje od 1. 8. 20. posady na większym lub mniejszym majątku. Łask. zgłosz. proszę do »Gaz. Olszt.«

Zamiana praktyki.

Znamienita praktyka miejska i wiejska na Pomorzu z powiatowym lazaretem jest do zamiany na taką w Prusach Wschodnich, najchętniej na taką, gdzie możliwość działalności operacyjnej.

Zgłoszenia należy skierować pod »Praxis 250« do redakcji »Bote für das Culmerland« w Chelmszy (Culmsee).

Gospodarstwo

pod Działdowem (w Polsce), 34 mórg, w tem 5 mórg torfu i 2 morgi lasu, dobre budynki i inwentarz, mam zamiar

zamienić

na podobne gospodarstwo w okolicy, która pozostanie przy Niemczech. Bliższych informacji udzieli Baschek, Luisendorf, poczta Alt Jablonka (Kr. Osterode) p. Adr. Klugmann.

Zamienię

moje mieszkanko o trzech pokojach w Toruniu na mieszkanie od 2 do 3 pokoi w Olsztynie.

Zgłoszenia proszę nadesłać do redakcji pisma naszego pod literą 456.

Posiadłość wiejska

w powiecie działdowskim im (Polska), 34 mórg, z tego 5 mórg torfu, 2 morgi lasu, ziemia dobra i dobre budynki, jest

do zamiany

na posiadłość taką samą lub nieco mniejszą, położoną w części Prus, która przypadnie Niemcom.

Kaczinski, Seeleben per Grallau pow. Działdów. Bliższych szczegółów udziela Baschek, Luisenberg per Alt-Jablonka, pow. ostródski.

Budynek

z ogrodem i placem budowlanym w Ostrołęce jest od zaraz na sprzedaż. Mieszkanie o 3 pokojach do zajęcia.

Zgłoszenia pod lit. J. K. do ekspedycji Gazety.

Polecam

większą ilość orzelków

narodowych, rozmaitych wzorów.

Stanisław Iwański, Neidenburg (Bürgerhalle)

Cygara, papierosy

i tabakę do żucia i zażywania

poleca

Wiktor Schulz

w Olsztynie,

ul. Prosta (Richtstr.) 25; przy moście św. Jana.

Najtańsze źródło dla odsprzedających!

Warmjacy!

Jeżeli który z Was z jakichkolwiek powodów nie został dopuszczony do głosowania z powiatów warmińskich: Olsztyna i Reszla, lub też wystawiony został w dniu głosowania na nadużycia niemieckie, albo odniósł jakiegokolwiek szkody materialne, niech zgłosi się do Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego w Olsztynie (Dworcowa 1) celem omówienia i uzyskania odpowiedniego odszkodowania i zadośćuczynienia, jak zarazem odpowiedniej opieki i ochrony, jakie nam przysługują na mocy praw niemieckich i koalicyjnych.

Zgłoszenia te skutecznie należą jaknajprędzej.

Warmiński Komitet Plebiscytowy.

Bank Dyskontowy

Towarzystwo Akcyjne

Oddział w Olsztynie

ul. Klebarska (Kleebergerstr.) 10/12.

załatwia wszelkie czynności

bankowe,

przyjmuje na procent wkłady

(depozyty) i oszczędności,

otwiera konta bieżące,

kupuje i sprzedaje polskie

pieniądze,

przyjmuje subskrypcję na polską pożyczkę państwową.

Bank otwarty codziennie od 9 do 1.

Adres: Diskontobank in Allenstein.

Telefon 696.

BANK LUDOWY

w Olsztynie ul. Cesarska 16 I

placi od depozytów 2 i 3 procent

stosownie do czasu wypowiedzenia.

Udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami.

Bank otwarty codziennie od godz. 11 do 1.

Telefonu nr. 66 b.

Papier listowy

w najnowszych wzorach i kolorach, w eleganckim pudełeczku, 25 arkuszy i kopert, najtaniejszy podarek. Cena 8 mk.

poleca

księgarnia J. Pieniężnej ul. Dolno Kościelna.

BANK LUDOWY

Sp. z nieogran. por.

w Dąbrownie

w domu p. Lieznerskiego

przyjmuje depozyta każdego czasu i placi 3, 3 i pół i 4 procent według umowy.

Na sierpień i wrzesień

zapisywać można teraz „Gazetę Olsztyńską“ na wszystkich pocztach. Przedpłata wynosi

na pocztę 2,20 mk. z odnośnieniem do domu 2,70 mk.

Czytelników naszych prosimy aby nie ustawiali w agitacji „Gazetę“. Mianowicie niech mają na oku tych, którzy ją porzucili z powodu terroru niemieckiego. Nie dajcie się Bracia niczem zastraszyć, polska żywa mowa i pisane polskie słowa wróci Was niechybnie, podniesie Was na duchu, na łono Polskiej Ojczyzny.

Zamawiając „Gazetę“ należy wyciąć i wypełnić kwit załączony i oddać wraz z pieniędzmi na pocztę.

Ich bestelle hiermit für die Monate August und September die polnische Zeitung

„Gazeta Olsztyńska“

aus Allenstein mit Zustellung und zahle 2,20 Mk. sowie 50 Pfg. Bestellgeld.

Imię, nazwisko i adres (Vor- und Zuname und Adresse)

Obige 2,20 Mk. und 50 Pfennige Bestellgeld halten zu haben bescheinigt.

Ewangelja

na niedz. X po Zielonych Świątkach

zapisana u św. Łukasza rozdz. XVIII wiersz 3—14.

Onego czasu mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby byli sprawiedliwymi, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili; jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Dziękuję tobie Boże, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzożonicy, jako i ten celnik. Postem trapię się dwakroć w tydzień, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co mam. A celnik stojąc z daleka, nie chciał ani oczu podnieść do nieba; ale się bił w piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłosierny dla mnie grzeszniku! Zaprawdę powiadam wam, że ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego więcej, niżli on. Albowiem, ktokolwiek się podwyższa, będzie униżony; a kto się unia, będzie podwyższony.

Lekcja

z pierwszego listu świętego Pawła do Koryntjan, rozdział XII, wiersz 2—11.

Bracia! wiercie, iż gdy poganami byliście, do niemych bałwanów jako was prowadzono szliście. Przetóż oznajmuję wam, iż żaden w duchu Bożym mówią, nie mówi przekleństwa Jezusowi: a żaden wymówić nie może Pan Jezus, tylko w Duchu świętym. Różności darów są: lecz tenże Duch. I są różności spraw, ale tenże Pan. I są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazanie Ducha ku pożytkowi. Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha; inszemu wiara w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu czynienie cudów, drugiemu prorocтво: innemu rozeznanie duchów, temu rozmaitość języków, a owemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce.

Na Primicje

Wiel. Księdzu Joachimowi Ziemeckiemu w Gietrzwałdzie dnia 27 lipca 1920 r.

W czasie teraźniejszej twogi,
Gdy świat zachmurza się cały,
Gdy powstaje balwan srogi —
A w tem jest zamęt niemały

Bóg wybiera z pośród ludu
Sługę do swago ołtarza,
By dokładał pracy, trudu:
Swą łaską go wyposaża.

Dzisiaj więc Księżę Joachimie
Sprawiasz ofiarę bezkrwawą,
I wystawiasz Boże Imię
Swoją kapłańską postawą.

Odtąd będziesz nie dla siebie,
Lecz dla ludu żyć po Bogu;
Na to Oni zawezwał Ciebie,
Byś wiódł lud, choć ciasną drogą.

A w kapłańskim poświęceniu,
Złóż Bóg na Ciebie wielkie dary:
Ażebyś w Zbawcy Imieniu
Codzień składał Mu ofiary.

Gdy odpowiadając Mszę Świętą
Księżę — proszę serca Twego:
Wspomnijże w swoim »memento«
Andrzeja Samulewskiego!

Henryk Sienkiewicz.

Mowa polska.

Opatrzność tworząc narody hojnie obdarzyła nas przodków rozlicznymi darami. Dała im obfite i żyzne ziemie; dała im zarazem łwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bysire umysły zdolne do najgłębszych lotów.

Ale nie był to jeszcze kres darów. Można by domniemywać, że Bóg tworząc Polaków rzekł im: „Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż dźwięczny i niepożyty, taki, z jakiego lud, żyjący przed wami, stawiał posągi swym bohaterom; daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą.“

I została ta mowa niepożyta, jak spiż świetna droga, jak złoto, jedna z najwspanialszych na

świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Helenów może się z nią porównać.

Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze spiżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas zaczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach; czasem unosiła się ponad równinami; czasem w skowronkowych tonach unosiła się nad polami — błogosławiła i błogosławiona czysta, jak łza — Boża, jak modlitwa — słodka, jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie do tej harfy największy z mistrzów Mickiewicz i położywszy na niej natchnione dłonie, wydołał z jej strun takie dźwięki, jakich nie domyślano się przed nim. Pieśń jego kończyła się w gdzieś na niebiosy progu, tak doskonała, tak prawie niezemska, że wówczas nawet, gdy przestawał grać... wszystkim się zdawało, że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało...

Echo serc polskich... I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, gromy naszych burz, pieśni naszego ludu — wszystko, co nasza myśl może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt już nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił.

Lęćcie u z rzy prosieć purpury,
Perel u rosy, szafiru u chmury
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić —
To tęczę wziąć na wrzeciona
I wić, i wić, i wić...

Tak jest! On to uczynił. On nabrał pełnemi garściami perel, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających diamentów i osypał nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gna się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Dawida. I oto jego zasługa, jego chwala, jego wielkość.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały, jak zdołał i mógł to uczynić? A jednak uczynił. Zdołał, bo poezja w jego duszy była, jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko zmarłym nie można nic dodać. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze: ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nie tylko żywa, ale i nieśmiertelna.

Ferdynand Kuraś.

HEJ CHŁOPIE!

Hej chłopie, z polskiej Warmji! dość długie ty lata
Żyłeś odosobniony, nieznający świata.
A lubo byleś pracy, wytrwałości wzorem,
Kultury twojej niwa leżała ugiorem.

Lecz choć widnokrąg wiedzy mroki ci słońcy
I pioruny z chmur czarnych w strzechy twoje były,
I trzeszczały twe barki pod brzemienia kłęska,
Przecież ciężar niedoli ty zniósłeś zwycięsko.

Bo w twem sercu, w twej duszy, ojców naszych stara,
Niby tarcza ochronna, lśniła święta Wiara,
I kiedy świat w zepsucia nurzał się powodzi,
Tyś ocalał w tej Wiary Chrystusowej łodzi!

Ona w mroki twej duszy promień wniosła jasny,
Nauczyła ukochać ziemi zagon własny,
Orzeźwiała twe sily życiodajna rosa,
Abyś potem zasłynął racławicką kosą.

O strzeż chłopie, nad wszystko tego skarbu — Wiary,
Pielęgnuj starą cnotę i obyczaj stary;
Z mroku błędnych przesądów staraj się wypłynąć —
Lecz pięknym ojców cnotom nie daj nigdy zginąć!

Staraj się, polski chłopie, pójść czasu koleją,
Staraj się być Ojczyźnie chluba i nadzieją,
Byś — skoro się przebierze miara złości wroga
Mógł być mieczem ognistym — w ręku Pana Boga!

SIERPIEN.

... I dnia już ubywa,
Coraz mniej kwiatów dostać już z ogrodu,
Lecz miedziana droga coraz jaśniej splywa
Ku południowi od małego wschodu.
Pysznie się snuje po niebie jej wstęga
I coraz większym światłem się nawodzi,
Gdy przez południk na niebie przechodzi,
Lecz czaszki niebios jeszcze nie dosięga.

Żniwny to miesiąc, w polu brzęki kos i sierpów
grają aż się echo o dąbrowy zielone odbija a ptaszczyta coraz skrzytniej uwijają się za pokłosiem. Nie-

dawno gospodarowały w zbożu dowoli, teraz pierzchają, kryją się przed żniwiarzami a bardziej przed bystrym wzrokiem myśliwego, który nadobrze się rozhasał w polu. Przepiórka najdłużej się trzyma łanów, nie znajdując przytułku w zbożu pod półkopkiem przycupnie, dopiero gdy snopy zwiozą do śpiczle rzów, wtedy po drogach przysiąda, po miedzach inl gdzie się da

Bociany szykują się do drogi, tylko patrzeć jak odbędą sejm walny na zacisznej polanie i wykluczywszy z gromady słabszych, niezdatnych do lotu, pociągają chmurą w odległe strony. Skazany na banicję bociek chodzi smutny po rżysku dopóty, aż go jaki drapieżnik życia nie pozbawi lub chłopcy więcej do chaty gościnnie nie zaproszą na przezimowanie.

Na wodach i błotach od świtu rozbrzmiewa koncert z przeróżnaitych głosów złożony: bąk wodny huczy niby basy, drozdy świegocą, dopomagają im szpaki, które nad łozami się unoszą. Polowanie na łodzi i po błotach wciąż trwa a po św. Bartłomieju rozpoczynają się walne łowy na jelenia. I borsuka z jamnikami się szuka, bo wtedy skórę ma najlepszą i sadła najwięcej. Zaraz po żniwach upędzają się myśliwi z chartami za rogaczen, trzeba więc pamiętać o psiarni i starannie ją odżywiać. Wyćwiczeni łowcy charty upinają w stajniach, pod żłobami koni, z którymi mają chodzić, uczyć hasań i przyzwyczajają do trzasku harapu. Układają też młode ogary, puszczając je na tropy w krzaki i małe knieje.

Istniał niegdys zwyczaj święcenia świeżo podebranego miodu 10 sierpnia (na św. Wawrzyńca), a następnie udzielania go domownikom i sąsiadom, przy czym mówiono:

Przez przyczynę świętego męczennika,
Chroń Boże pszczołki od szkodnika.

Innymi też sposobami starano się o rozwój pasieki, naprzykład: w otwór ula wkładano kłosa wilka, to miało nadawać pszczołom sily i zabezpieczać je od napaści pszczoł sąsiednich; jaszczurki i węże zalepiano w garnek, prażono na wolnym ogniu a otrzymanym olejem wycierano wabiki pszczelne, które wieszano na drzewach; gdy kto chciał się zabezpieczyć, aby mu roje nie uciekały, zakopywał gwóźdź albo kawałek drzewa z szubienicy w pasieki i t. p. Przesady te czas wykorzenił, ale nie zupełnie; tu i owdzie lud praktykuje one jeszcze, wierząc w ich skuteczność.



Kuba z pod Wartemborka gada...

Muszę się najpierw przedstawić naszym kochanym czytelnikom Gazety Olsztyńskiej. Nazywam się Kuba Obieżyświat a jestem rodem z pod Wartemborka na Warmji. Pochodzę ze szlacheckiej rodziny o czem się wszyscy zaraz przekonają. Ojciec mój, który na trzy lata przed moim urodzeniem umarł, był u hrabiego Kisinosza za ogrodnika, matka zaś moja co umarła w panieńskim stanie, doła krowy u hrabiny Golotyńskiej która przed dwudziestu kilku laty miała na Warmji duży majątek. Ojciec mój przychodził często do stajni na mleko, które mu moja matka pokryjomu wydawała i w ten sposób się poznali razem. Hrabina dowiedziawszy się o wszystkim, dała mojej matce cztery morgi pola, jedną krowę i trzy kury, a ojciec, nie namyślając się długo, dał do księdza na zapowiedzi i za dwa tygodnie odbyło się wielkie wesele.

Tak więc poznali kochani czytelnicy, kto jestem i z jakiej rodziny pochodzę. Do szkoły chodziłem nie całe trzy miesiące, bom do nauki nie miał żadnej ochoty. Ale nauczyłem się czytać drukowane, a podpisać też się potrafię, ale trzema krzyżkami. Zmędrzołem dopiero w późniejszych czasach, bom objechał sila różnych krajów. Niedarmo też nazywam się Kuba Obieżyświat. Tak więc będę gadał co niedziela do naszej polskiej gazetki, gwoli ubawienia i ucieszenia kochanych czytelników.

Dzisiaj opowiem Wam o mojej gospodni, u której od św. Jana jestem na służbie. Mam ino z nią strapienie i nic więcej. Już nieraz gadałem gospodarzowi, żebyśmy sobie gospodynę zmienili a byłoby całkiem inaczej. Gospodarz mój to uczciwy człowiek, że ani gadania, ale dlatego przydałaby mu się insza żona, a mnie znowu insza gospodyn. Z taką babą to ani rady. Wieczorem po robocie jakby sobie człowiek odpoczął trochę i odetchnął w wszystkie strony, to gospodynę zaraz woła:

— Kuba, poszedłbyś spać, kiej nie masz nic do roboty.

A że ja zawsze posłuszny człowiek, kładę się

więc co tchu spać i spalby tak Bóg wie dokąd. Ale jeszcze się człowiek na drugi bok dobrze nie obróci a tu już gospodyni gadają:

— Kuba, a wylazłbyś psubracie, bo już słonko dawno z za Wilemowej stodoly wylazło.

— Kazaliście spać to i śpię, — ja odpowiadam na to — ale wam nigdy nie recht i sami swego gadania nie dotrzymujecie ino je do góry nogami obracacie.

— Nie pyskuj — powiadają gospościa — iao wstań do roboty.

Co mam więc robić. Jak się człowiek do gospodyni na służbę zgodził to musi jej słuchać. Ano i wstaje.

Ze spaniem i robotą to jeszcze pół biedy, bo jak się śpi to się nic nie robi, a jak się robi, to i tak się można cokolwiek zdrzemnąć ukradkiem.

— Kuba chodź jeść!

Ale ledwie człowiek godzinę przy jedzeniu posiedzi i parę talerzy kartofli z kielbasą zje, to zaraz gospodyni wrzeszczą:

— A kiedy ty sobie ten żołądek napchasz, ty nienażarty wielbłądzie?!

Ze mną to jeszcze gospodyni grzecznie, ale z gospodarzem nie trza wam gadać. Od rana do wieczora nic nie słyhać, ino terkotanie gospodyni niby młyn u starego Macieja.

— Kto inny by to zrobił... kto inny tamto, trzeba się tem zająć, trzeba się tamtem zająć — i tak przez całutki dzień.

Gospodarz, że to człek rozumny i spokojny, to ino na ziemię spluną, czapkę nacisną na uszy i pójdą do karczmy na piwo. Kto inny toby wysmarował gospodynię po głębie, inoby wlazło.

Pewnego razu gadam ja do gospodarza:

— Słuchajcie panie gospodarzu! Kiej w Berlinie spariakusy mogli najjaśniejszego cesarza wygnać do Holandji, gdzie pieprz rośnie, to i my przecież we dwóch mamy radę jednej babie. A za gospodynią nie ujmie się ani Holandja ani Rosja, ani żadna inna kawalerja i będziemy mieli spokój aż do skończenia świata.

Myślita, że się gospodarz zgodził? Gdzietam! Powiedzieli ino jedno mądre słowo: — Głupiś!

Ha, jak gospodarz tak powiadają, to może to jest i prawda. Oszczędźcie to najlepiej sami.

Tak kończę na dziś moje gadanie, a na przyszłą niedzielę poślę znów do Gazety drugie, tak że śmiać się będzie nietylko ksiądz proboszcz, ale wszystkie gospodarze z naszej wsi. Została z Bogiem do drugiej niedzieli. Kuba z pod Wartenborka.

Przygody Bartka Gaduły.

W pewnej wiosce żył chłopiec nazwiskiem Bartek Gaduła. Był to wielki dziwak, bo wszystko robił na opak. Czy to napr ykład przy jedzeniu, czy przy robocie, miał Bartek inne zwyczaje niż reszta ludzi. Zaczynał młócić wtedy, gdy już zboże dobrze myszy pogryzły, siał zboże, gdy już innych dobrze ziemię okryło. Około M. B. Różańcowej zaczynał zwozić snopki. Całymi wieczorami przesiadywał w karczmie. Gdy było gdzie jakie wesele lub chrzciny, to chętnie go proszono, bo ludzie lubieli słuchać jego opowiadań o przygodach z młodych lat. Gospodarstwo miał niewielkie bo za ledwie parę mórg gruntu, który wziął jako posag ze żoną. Żonę miał przystojną i gospodarną, która jak to powiadają, pracowała za chłopca i za babę.

Pewnego razu poszedł Bartek na wesele do Jaska Ochoczego, a gdy sobie trochę podpił, zaczął mówić:

— Niejeden ze starszych pamięta — mówi Bar-

tek — jak moich rodziców zabrała śmierć. A byłem jeszcze chłopakiem, liczyłem 18 lat życia. Więcej nas nie było, ani też majątku rodzice nie posiadali, tylko mała chałupina i kawałek ogrodu. Byłem ja lekkomyślnym, więc nie umiałem sobie poradzić. Przez zimę, gdy miałem co jeść, siedziałem w chałupie, jak pan, a na wiosnę zostałem całkiem goły: nie miałem co jeść ani w co się ubrać. Na robotę nie chciało mi się iść, choć na folwarku płacono dobrze, więc postanowiłem jechać do Prus.

No i stało się! Pożyłem u Mośka pieniądze na podróż i pojechałem. Zgodziłem się do kopalni węgla. Praca była ciężka, całymi dniami pracowaliśmy jak wół, ale wieczorami wszystko z towarzyszami przepijałem. Za ledwie kupiłem sobie kabat ze starego Prusaka z dragonem i stary zegarek, no i zielony kapelusz z piórem.

Na razie powodziło mi się dobrze i byłem zadowolony, że nauczyłem się wymawiać parę słów po »szwabsku«. Już z góry cieszyłem się tą myślą, jak przyjadę do domu, do rodzinnej wioski, z łafiuszkiem na brzuchu, dziwacznie ubrany i w zielonym kapeluszu, jak mię będą słuchać towarzysze, jak im zaczną opowiadać swoje przygody nieznanym pruskim językiem.

Ale stało się inaczej. W kilka miesięcy później po nocnej pijatyce przyszedłem do roboty zupełnie pijany. Potknąwszy się na chems, upadłem na szyny w chwili, gdy wózki jechały naładowane węglem. Nim zdążyłem ruszyć się, ucięły mi dwa palce.

Gdy się opamiętałem, znajdowałem się w szpitalu na łóżku. Oj ciężka to była dola. Jak się tam obchodził z tym biednym Polakiem! Jedzenie u nas psu lepsze się daje, a doktor postępuje jak z bydłakiem.

Leżałem w szpitalu do jesieni. Wyleczyłem się jako tako, więc odstawiono mię do domu. Wynagrodzenia nie dano mi żadnego, bo pijany upadłem na szyny.

Po powrocie do domu zaczęła się bieda na dobre; ze zgrozy popadłem w chorobę i tak leżałem kilka tygodni, aż nareszcie nadeszła wigilia Bożego Narodzenia. Żywo przyszły mi na myśl lata dziecięce, choinka i wesołe kolędy. Słyszałem z sąsiednich chat te śliczne, kochane kolędy, słyszałem jak o dwunastej odezwał się głos dzwonu, zwolującego pobożny lud do kościoła na pasterkę.

W tem ciemno zrobiło mi się w oczach. Zdało mi się, że dusza moja poszła na sąd Boży. Gdy mię tam zobaczył święty Piotr, od razu poznał, że to Polak. Bardzo się ucieszył i jeszcze zdaleka wołał na mnie:

— Chodź synu! już się dosyć nabiedował, teraz będziesz się cieszył na wieki.

Ucieszyłem się bardzo, ale zaraz zacząłem przemyślać nad tem, co i jak ja jemu powiem. I postanowiłem go pozdrowić po prusku, myśląc, że św. Piotr bardzo się ucieszy, że taki uczony Polak. Przychodzę więc do św. Piotra, prostuję się i powiadam: „Guten Morgen!“. Usłyszawszy to święty Piotr, aż zbladł ze strachu, podskoczył do mnie i powiada:

— Dać ci w mordę? — i chlast mnie w pysk raz i drugi.

— A ty szwabie! — mówi przy tem — ja myślałem żeś ty Polak! Marsz! Dla Prusaka w niebie miejsca nie ma! Całe niebo by sprusaczył i wywłasczył jeszcze świętych.

Na krzyk mój przybiegli zmarli mój rodzic i spytał się św. Piotra, o co chodzi. Gdy się dowiedział że ja po szwabsku św. Piotra powitałem, zaczął na mnie krzyczeć:

— A ty wyrodnny synu, to ty nie masz swojej mowy, że używasz mowy tego Prusaka? O ty nie jesteś moim synem! Marsz stąd!

ich na jego słowo, bez śledztwa, wywożono daleko, na ich miejsce występował inni, nie pomni niebezpieczeństwa, siły tego człowieka, miażdżyli go coraz sroższą pogardą.

Duch żył jeszcze w społeczeństwie, Czaplic walczył daremnie, był zgubiony u pręgięra, skazany na przekleństwo bratnie. Nazwisko jego poszło w powiatu do gubernii do gubernii, plwali nań nieznajomi, każdy co polską krew miał w żyłach — dla Czaplica nie było miejsca w kraju.

I uleciał też od niego szacunek Władki. Usta jej milczały, nie rzekła mu słowa o zdradzie, mieszkała nawet w Sterdyniu, ale on z oczu jej wyczytał myśl i przed nią jedną spuszczał czoło zuchwale, którem urągał całemu światu.

I była jeszcze jedna, rzecz, najstraszniejsza, co dniem i nocą męczyła Czaplicę, była myśl, co go nurtowała jak trucizna, gorszą od pogardy bratniej, od wstydu, od rozpacz. Trawiony nią, jak żarem piekielnym, wił się jak ptak, zgrzytał zębami, szalał bezsilny. I na to nie miał mocy glejt murawioński.

Wówczas gdy cudem uszedł od party i dyszał zemstą na Aleksandra Swidę, szpieg doń przyszedł, jedna z owych istot, co pełza w dzień, a lata jak nietoperz w nocy i których parę miał we dworze u siebie, przyszedł i opowiedział mu mniemaną schadzke Władki z Aleksandrem w Studziance.

Czaplic zzieleniał, słuchał jak potępieniec wyroku, potem jak wąż zwinął się z bólu i ohydnej złości. Nazajutrz gorzała Luchnia, powstaniec był wydany, zgubiony. Czaplic chciał triumfować, nie mógł. Za nim jak męka chodziła myśl jedna, tortura!

— Ona go kocha!

Odnajdywał ją w snach gorączkowych, mieszała mu rozum, przerywała każde zajęcie, a iekroć po-

Św. Piotr nie czekał dłużej lecz wypchnął mnie i zamknął bramę, nie się już nie odzywając.

Poszedłem do drugiej bramy, niedaleko pierwszej. Zapukałem. Wyszło dwóch ogoniastych djabełków, z kopytami i z rogami na łbie. Poznałem że to piekło. Nastraszyłem się nie mało tych czarnych duchów.

Djabli zaprowadzili mnie do Lucypera, który zaczął mnie rozpytywać, jakim sposobem przyszedłem do nich. Opowiedziałem mu swoją przygodę przed chwilą. Gdy to usłyszał diabeł, że ja za szwabskie słowa dostałem się do piekła, aż mu kudły na łbie stanęły.

— Ho, ho, ptaszku! nie damy się złapać. My wyc tu od wieków mieszkamy, tak samo jak tam na ziemiu mi Polacy, a ty byś nas stąd wywłasczył i możebyś, 30 nam zakazał używać djabełskiej mowy. Marsz!

To mówiąc, skinął na towarzyszy, żeby mnie wyprowadzili za bramę.

Kiedym się obudził, był już dzień, a nad moim łóżkiem stała sąsiadka Jaga, która mię często odwiedzała i przynosiła jedzenie

Kącik humorystyczny.

Dobre przygotowanie.

Ks. proboszcz mówi do pary narzeczonych: Jest to krok nader ważny, jaki obecnie robicie i wpływa stanowczo na całe wasze życie doczesne a i na zbawienie duszy waszej! Czyście się dobrze na ten uroczysty akt przygotowali?

Narzeczony: A jakże proszę jegomości. Jużemy zabili i cielaka i wieprza i czterdzieści gęsi.

Mądry Kuba.

— Po czem można starą kurę odróżnić od młodej — pyta Bartek Kuby.

— Po zębach — odpowiada.

— Jakżeż po zębach, kiedy kury zębów nie mają.

— Kury nie mają, ale ja mam, więc jak ugryźć to wiem, która kura stara a która młoda.

Zagadki.

Przez t — dobrze znają dzieci,
Przez l — szybko w życiu leci,
Przez r — część daną z całości,
Przez ch — może przyjąć gości,
Przez w — dają do odzieży,
Przez sz — ma każdy, niech wierzy.

Łamigłówka sylabowa.

a, a, a, a, ai, bi, dy, dam dab fan ge ga kor ki. lek lub, mi, mo, na, na, sa tra ty ta.

Powyższe głoski należy złożyć w ten sposób, żeby powstało 8 wyrazów o następującem znaczeniu:

1) Nazwisko znanego Polaka; 2) postać biblijna; 3) określenie wagi; 4) imię męskie; 5) człowiek egoistyczny; 6) imię żeńskie; 7) towar mleczny; 8) rodzaj sztuki teatralnej.

Pierwsze i ostatnie litery otrzymanych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko popularnej osobistości górnośląskiej.

Szarada.

Drugie pierwsze, to stworzenie,
U biedaków w wielkiej cenie,
Bo niekiedy w braku krowy —
Daje ludziom pokarm zdrowy.
Drugie trzecie, jest to miara
Bardzo ściśła, chociaż stara —
Całość z czwartem zaś nazwisko
Które polskie ma letnisko.

Nazwiska czytelników, którzy nadesłają dobrą rozwiązanie, ogłoszone zostaną w następnym dodatku niedzielnym.

dniośl wzrok na Władkę, czytał to samo w jej oczach tęsknych, pełnych cichych płomieni i nad wyraz słodkich. Wówczas uciekał przed siebie, bez celu, bez pamięci, marząc o jakimś okropnym odwecie.

Odwet sam przyszedł. Była to porażka pod Kraśną Choiną! Czaplic odetchnął. Nie było Swidy! Sam przed grabarzami poszedł trupa wynaleźć, nasycić oczy tymi martwymi członkami, urągać wrogowi na ziemi. Chciał go wziąć, przed oczy Władki, by zgasić ich blask, zobaczyć lzy, chwilę słabości. Był szczęśliwy niedolą tej, którą niby kochał, tak jak nie zdobył się na odwagę bronić jej sam przed assaulą, który mu groził kozakami.

Trupa nie było. Swida zginął, może padł w innym miejscu, może go pogrzebali koledzy. Czaplic poszedł po odpowiedź do Władki.

Dziewczynkę, w parę dni po rozbiciu partyi, pani Ordyniec zabrała z Grabów. Brat ją dlatego sprowadził spiesznie z zagranicy. Nie było oporu ze strony wychowawcy, przybyła do Sterdynia jak zwykłe spokojna i milcząca, ale niekiedy w zamyśleniu rysi jej przebiegał jasny błk radości i nadziei, niekiedy zapatrzona przed siebie, uśmiechała się przelotnie do jakiegoś obrazu w myśli!

— On żyje! — rzekł Czaplic, patrząc na nią.

Cóż znaczyły miliony, bezpieczeństwo, łaski Aprasjewa wobec tego faktu? Jemu do szczęścia trzeba było śmierci Swidy, największą rozkosz sprawiłby mu jego jęk ostatni.

— Żyje! gdzie? jak?

Do obłędu dochodził, furve nienawiści, zazdrości, zemsty odbierały mu sen, siły, zdrowie; śliczny uśmiech Władki burzył mu wszystkie męty w duszy. Był to także męczennik — występku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

42

Pożary i zgliszcza

Powieść na tle powstania styczniowego.

(Ciąg dalszy).

VII.

Wydarły śmierci daremnie.

Podczas gdy klęski spadały na okolicę, zabierając setki ofiar, miliony funduszów, podczas okropnych wypadków poprzednich rozdziałów był szmat ziemi nietknięty pożogą, co go otaczał wiankiem; był człowiek oszczędzany przez rozbewstwionych kozaków i urzędników.

W Sterdyniu był spokój. Jak za dobrych czasów szły tu zbiory i ziemne roboty, jak za pańszczyzny słuchali tu chłopci, rola się słuźba, płynął dostatek. Jak magiczny krąg otaczał dwór i właściciela, zachował nietknięte miliony, pod dachem swym posiadał Władkę.

A jednak uleciało odeń wiele, bardzo wiele, i nie przyszło zadowolenie i szczęście. Glejt murawioński nie miał na to mocy.

Uleciał szacunek ludzi przedewszystkiem. Czaplic znalazł się sam, bez sąsiada, bez brata, bez przyjaciela; za granicą majątku spotykał twarze surowe, tchnące najwyższym wstrętem, dłoń każda cofała się, gdy on swoją wyciągał; gdzie się ukazał, obecni brali za czapki i schodzili mu z drogi, na progu Sterdynia nie pozostała polska noga, mijano dwór z daleka, jak kłatwą tkniętą.

Wściekły, szalony męczarniami pychy; denuncjował jednego po drugim dawnych przyjaciół. Brano